

W połowie sierpnia miało rocznicę potężnego strajku robotników rolnych w Wielkopolsce, którzy gniebieni przez obszarników wystąpili zbrojnie w obronie praw do życia i pracy. Pamiętne wypadki na wsi wielkopolskiej w 1922 r. przypominają poniższy artykuł.

SNOWY SWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 34

Niedziela, 16 VIII 1953

Wielkopolski czerwony sierpień

Janusz Likowski

POD ZŁĄ AURĄ zaczynała swą dwudziestoletnią międzywojenną władzę polska burżuazja. Jakoś „u góry” mładoży partyjni nie mogli się pogodzić między sobą, rządy bez ustanku się zmieniały, pan Naczelnik Państwa publicznie wyzywał w sejmie posłów grubiańskimi wyrazami, słowem — warcholstwo szło na całego, jak za dawnych czasów, gdy to „szlachcie na zagrodzie”...

Ale nie tylko w „polityce” źle się działo. Zewsząd napływały wiadomości o rosnącej nędzy, bezrobociu, strajkach. Inflacja przybierała coraz groźniejsze rozmiary, a szczególnie ciężka była sytuacja robotników folwarcznych, bez litości wyzyskiwanych przez obszarników. Pod koniec lipca 1922 roku zaczęło wrzeć na majątkach obszarńczych, szczególnie w Wielkopolsce. Robotnicy gwałtownie domagali się 100 proc. podwyżki uposażeń, co tylko w części wyrównywało wzrost kosztów utrzymania.

Zjednoczenie Producentów Rolnych i Arbeitsgeberverband, działając jednomyślnie — odrzucił żądanie, jako „absolutnie nieuzasadnione”.

I WTEDY, w pierwszych dniach sierpnia, wybuchł strajk. Rozmiary jego zaniepokoiły nie tylko obszarników, lecz i rząd w Warszawie. Co prędzej jechał do Poznania ówczesny minister pracy i opieki społecznej p. Darowski. Z jednej strony minister niby to „pośredniczył”, „pertraktował”, by zatarg załagodzić, a z drugiej strony... inny członek tego samego rządu, minister spraw wojskowych wysłał „ściśle tajną” instrukcję do pułkowników i generałów, by „udzielili koniecznej asystencji oddziałów wojskowych przy tłumieniu zaburzeń wywołanych przez elementy wyrotowe”. Ta druga instrukcja bardziej przemówiła zapewne do przekonania herbownym członkom Zjednoczenia Producentów Rolnych, bo postanowili nie ustępować.

Tymczasem strajk według relacji „Kuriera Poznańskiego” objął 1725 majątków, a więc 80 proc. ogólnej liczby, przy czym w 155 majątkach wybuchł tzw. „strajk czarny” — z porzuceniem oprzątkania inwentarza.

Wówczas zwrócił się do robotników rolnych ks. biskup Łukomski. Warto przytoczyć słowa odezwy:

„Dostał mnie wiadomość, że wskutek nie dojścia jeszcze do porozumienia między Związkiem Zawodowym Rolnym (mowa o ZZZ — przyp. red.) a pracodawcami Waszymi w wiercie się na Was naciska, abyście ogólnie zaprzestali pracy...”

Ksiądz biskup oczywiście nie rozumiał, a raczej nie chciał rozumieć, chociaż tak by mu miłośnictwo chrześcijańskie nakazywało, że niezmiernie ciężkie położenie robotników rolnych „wywiera nacisk”. Przyczyn strajku usiłował się doszukać w napływie „agitatorów wyrotowych”. Na wszelki zaś wy-

dek użył jeszcze innego argumentu:

„Zważcie — czytamy w drukowanej na łamach Kuriera Poznańskiego i odczytanej z ambon odezwy — ilu to ludzi biedniejszych jeszcze od Was wskutek drożyzny walczą o kawałek chleba, ilu robotników budowlanych i fabrycznych i rzemieślników głodem przymiera...”

A ROBOTNICZY na wiecach, w podejmowanych rezolucjach solidaryzowali się ze strajkiem. Nigdzie nie stwierdzono o rosnącej nędzy, bezrobociu, strajkach. Inflacja przybierała coraz groźniejsze rozmiary, a szczególnie ciężka była sytuacja robotników folwarcznych, bez litości wyzyskiwanych przez obszarników. Pod koniec lipca 1922 roku zaczęło wrzeć na majątkach obszarńczych, szczególnie w Wielkopolsce. Robotnicy gwałtownie domagali się 100 proc. podwyżki uposażeń, co tylko w części wyrównywało wzrost kosztów utrzymania.

Słowa biskupa Łukomskiego nie odniosły skutku, nie trafiły ani do uchu, ani do umysłu ludzi doprowadzonych do ostateczności.

Tymczasem ziemianie sprządzili na pomoc oddziały wojskowe i zwiększone kompanie policji. Rozpoczęły się krwawe starcia, gdyż Zjednoczenie Producentów Rolnych wezwowało internowanych w Szczyplonie Ukraińców-białogwardystów. Z nich właśnie rekrutowały się szeregi łamistraszków, których do pracy, w obronie swych służbowych praw, nie chcieli dopuścić robotnicy rolni.

W wielu miejscowościach na prośbę dziedziców interweniowało wojsko. Rezultaty zanotował bardzo krótko Kurier Poznański (10 sierpnia):

„Podajemy smutną statystykę ofiar krwawego strajku: w Kopaninie p. szamotulski 1 zabity, 2 rannych, w Kolnie pow. międzychodzki 1 zabity, 1 ranny, w Górznie pow. pleszewski 4 zabitych (z śp. ppor. Zenkerem), 2 rannych. W Wojnowicach p. grodziski 1 zabity i 4 rannych.”

TRUDNO w tym miejscu wymienić wszystkie starcia, jakie nastąpiły w całym województwie. Oprzyjmy się na tym, co podali obszarnicy 12 sierpnia na swym zjeździe według informacji tego samego dziennika. W Kwieczu np. policja i wojsko zastrzeliły 9 osób, nie mówiąc już o rannych.

Robotników rolnych nie ujęły krwawe interwencje policji i wojska.

Rządy w dworskich wsiach sprawowały komitety i komisarzy strajkowi, a strajkujący byli tak zorganizowani (co niestychanie panów dziedziców pogrążyło), że w kilku wypadkach wystąpili nawet z własnym oddziałem sanitarnym — jak na froncie. Ataki wojska (użani) odpięto często gradem kamieni, zmuszając żołnierzy do ucieczki. Strajk przybierał więc miejscami charakter rewolucyj-

nego powstania, ogarniającego przecież ponad 100 000 osób.

Jeżeli konsekwentna walka o wypełnienie swych służbowych zadań nie dała pełnych wyników, było to rezultatem oportunistycznej roli ugodowo-klerikalnych przywódców Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, którzy przeżalili się gwałtownością wybuchających starć. Hasła „umiarkowania i rozsądku” przestały skutkować.

Bonowicie ZZZ przystąpili co prędzej do gorączkowej likwidacji strajku. Zresztą na obszarników wpłynął p. minister Darowski, który nie mniej od innych bał się rozpalającego się zarzewia buntu. Iskry niebezpiecznego pożaru mogły się roznieść po reszcie kraju. Pospiesznie zgodzono się na 50 proc. podwyżki, a potem cały aparat ZZZ ruszył do stępienia nastrojów rewolucyjnych. Pomagała w tym ambona, policja, wojsko i gazety. Usiłowano wytłumaczyć, że i tak osiągnięto zwycięstwo... i strajk w połowie sierpnia wygasł.

NIM niniejsze uwagi zakończymy — warto cytować fragmenty wypowiedzi najbardziej żądających wroga i wyzyskiwacza robotników rolnych — majora Chłapowskiego z powiatu wągrowieckiego. Był on głównym mówcą na zebraniu spr-

wodzawczym organizacji obszarniczej.

„Za czasów pruskich — mówił energicznie — rzad nie dopuszczał do zrzeszenia się robotników rolnych, ażeby uniknąć strajku... Podczas ostatniego strajku wieść znajdowała się w stanie najzupełniejszej anarchii... Nasze władze nie stanęły na wysokości zadania, objawiając najzupełniejszą nieudolność. Fatalnym okazało się niedawne zredukowanie policji o 20 proc., przeciw czemu powinien najenergiczniej protestować wojewoda. I dlatego doszło do tego, że policjantów rozbijano i zamykano w chlewach...”

Pan Chłapowski strasznie się na rząd oburzył. Nie było to, jak za Kaisera! Gdzieby tam jakieś strajki, bunt. Nikt wówczas nie myślałby o redukowaniu policji, która powinna skutecznie bronić ziemiańskich interesów, walić kolbami czy gumowymi pałkami, a nie dać się rozbrajać i zamykać w chlewach dworskich. Program dziedziców zamykał się bowiem w „rządach silnej ręki”.

Z tamtych odległych od nas lat pozostało tylko wspomnienie, dokumenty, dowodzące — jak silne były w międzywojennym okresie Wielkopolski bitwy klasowe, jak bezdenne przepaście dzieliły dwór i czworaki folwarczne.

Przed dziewięćciu laty

W dniu 15 sierpnia 1944 r. o godz. 3 rano faszysty hitlerowscy rozstrzelali 133 członków łódzkiej i poznańskiej organizacji PPR. W grupie tej znajdował się jeden z twórców poznańskiej konspiracyjnej organizacji Polskiej Partii Robotniczej — Jakub Przybylski.

Związany od początku z ruchem robotniczym na terenie Poznania szczególnie rozwijał swoją działalność, kiedy zaczął pracować w poznańskich warsztatach kolejowych jako ślusarz. Będąc członkiem PPS lewicy, a następnie KPP walczył o wydarcie zdrowych mas poproszkich spod wpływu burżuazji.

W czasie okupacji faszystowskiej, w jego mieszkaniu odbywały się pierwsze posiedzenia Komitetu Miejskiego PPR, którego zostaje sekretarzem. Osobiście tamtejszą organizację i kiedy prowokatorzy wydają w ręce gestapo członków łódzkiej i poznańskiej organizacji PPR, zostaje aresztowany jako jeden z pierwszych, w dniu 28 kwietnia 1943 r. Po śledztwie w Domu Żołnierza i pobycie w Forcie VII wywieziono go do obozu koncentracyjnego do Zabikowa.

Po długich i wyrafinowanych torturach w czasie przesłuchań, po ośmiogodzinnej głodówce, zostaje wraz z grupą towarzyszy rozstrzelany. Pamięci Jakuba Przybylskiego poświęcony jest poniższy wiersz.



Ryszard Danecki

Na śmierć tow. Jakuba

*Życie jest piękne, gdy jak śnieg
widziany z okna
przez brzeg
pryczy, na której zbitu Jakub kona.*

*czyste, zimne na pozór
zataja ciepło chroniące
od mrozu
kiełki plonów, co czekają na wiosenne słońce...*

*— Donerwetter, czyżby zmarł już?
Sanitariusz!
Zastrzyk, by do przytomności przyszedł —
musi wydać, gdzie towarzysze!*

*i znów do przytomności powraca,
i znów go katuje oprawca,
i znów milczy uparcie,
i znów skatowany przytomność traci...*

*— Donerwetter, czyżby zmarł już?
Sanitariusz!
Zastrzyk, by do przytomności przyszedł —
musi wydać, gdzie towarzysze!*

*Rozstrzelali go w sierpniu dopiero.
Czyste
ręce,
zimną
głowę,
gorące
serce
miał — gdy żył i gdy umierał.*

Żył i umierał komunistą.

Polskie Odrodzenie w walce o język narodowy

Henryk Barański

Walka o język narodowy z kosmopolityczną łaciną, rozpoczęta w okresie włoskiego renesansu na południu i zachodzie Europy, przyspieszyła rozwój języka ojczystego i piśmiennictwa oraz stała się bodźcem do rozwoju narodowej literatury. Z ciężką, nieporadną łaciną średniowieczną stoczyła najpierw walkę humanistyczna łacina renesansu włoskiego, aby później z kolei ulec językowi narodowemu.

Europie imię Polski i podniosły jej znaczenie. Mikołaj Kopernik swą pracę „O obrotach ciał niebieskich” napisał po łacinie. Andrzej Frycz-Modrzewski wydał głośne dzieło o naprawie Rzeczypospolitej również po łacinie itd. Dzięki temu językowi reformator religijny Jan Łaski znalazł rozgłos i wziętość w Niemczech i Anglii. Między 1550 a 1560 rokiem ukazało się szereg wybitnych dzieł łacińskich, wyrażających rdzennie polskie myśli i uczucia, które rozniósł szeroko po świecie sława Polaków.

Łacina nie zeszła jednak do ludu i mieszczaństwa (oprócz patrycjatu), odgradzona od nich przez możnowładztwo, szlachtę i duchowieństwo katolickie, reprezentujące interesy klasowe feudałów.

Pracownicy na polu rozwoju piśmiennictwa narodowego spotykali się ze szczególnie poważnym oporem Kościoła, tą najpotężniejszą podporą feudalizmu.

Walka ze stanowiskiem Kościoła znalazła dobitny wyraz nie gdzie indziej, lecz tu w Wielkopolsce na sejmiku w Środzie w 1534 r., który żądał „aby nam księża nie bronili imprimować po polsku historii, kronik, praw naszych i też innych rzeczy. Wielka krzywda się dzieje od naszych księży, albowiem każdy język ma swoim językiem pisma, a nam księża każą głupimi być”. Niemniej silnie narzekał Rej w „Postylli” na „czortowskie zgnienie języka narodowego w kościele”.

Kościół katolicki złąkł się języka ojczystego. Ruch hussycki, jak świadcza akta sądu kościelnego w Gnieźnie z 1455 roku, wzbudził w klerze katolickim niechęć do języka ojczystego — który, ich zdaniem, był krzywdzącym herezją. Jeżeli krakowski teologowie w Akademii sprzeciwiali się nauczaniu greki, bo może prowadzić do prawosławia, to tym bardziej podejrzana wydawała się każda polska książka, związana z religią i kościołem.



Mikołaj Rej. Rysunek kredką Stefana Zachowskiego. Fot. CAF.

Prowadziła bowiem pod wpływem reformacji do żądań języka narodowego w liturgii, a stąd do utworzenia kościoła narodowego, czego najbardziej obawiał się Rzym. Biskup poznański — Izdebski obraził się na polski list Andrzeja Zebrzydowskiego (1549), na co mu ten odpowiedział: „Polak pisał po polsku do Polaka”. Kardynał Hozjusz udzielił nagany biskupowi Uchańskiemu za list polski, mówiąc, że „katolicki biskup w katolicyzmie, to jest łacińskim języku, powinien pisać do katolika”.

Wśród ludu i wśród plebejusów obudziła się reakcja przeciwko panowaniu łaciny, dobitnie wyrażona w wieku następnym w słynnym powiedzeniu Reja, że „Polacy nie gesi, że swój język mają”. Zdawano sobie sprawę, że język łaciński stanowi przeszkodę w zaspokajaniu nawet skromnych potrzeb umysłowych społeczeństwa, które domagało się słowa ojczystego. Ujawnił się tu dobroczynny wpływ Uniwersytetu Krakowskiego, który porządkował orto-

grafie (Jakub Parkosz z Żorawicy), począł tworzyć słownictwo polskie (Mączynski) i wydał prócz modlitewników również powieści, kalendarze i powiastki w języku polskim.

Złotym okresem odrodzenia języka polskiego są czasy Zygmunta Augusta, który był zdecydowanym zwolennikiem mowy ojczystej. Król nie poszedł za wskazaniem matki — Bony, która otaczała się łacinnikami, lecz gorliwie propagował mowę ojczystą. Sam pisał po polsku, zgromadził największą w kraju bibliotekę polską i własnym przykładem wprowadził język polski do obrad sejmowych, z dużą swadą oratorską przemawiając w sejmie po polsku. Po łacinie mówiło się już tylko w obecności posłów zagranicznych. W liście do Mikołaja Radziwiłła 1550 roku król poleca nie mówić do Barbary Radziwiłłówny ani po włosku, ani po łacinie, tylko po polsku.

Przyszły potem czasy elekcji królów Walezego i Batorego; na dwór wróciła łacina, bo królowie z poddanyimi nie mogli porozumieć się w języku narodowym. Ale mowy polskiej z pozycji zdobytej nie już nie wyrugowało.

Nieocenione zasługi ma w dziele krzewienia języka ojczystego reformacja, która posługiwała się w Polsce, jak i wszędzie językiem ojczystym, przemawiającym bezpośrednio do szerokich mas. Będąc wyrazem rozbudzonego w XVI wieku poczucia odrębności narodowej i opozycji przeciwko kosmopolitycznej łacinie, walczyła z tym językiem zacięciem. Pod wpływem reformacji kościół katolicki zmuszony był nagiąć się do języka ojczystego. Zwrot ten nastąpił jednak dopiero wtedy, gdy katolicyzmowi poważnie zagroziła reformacja.

Pod wpływem jednak oporu kościoła łacina dłużej niż potrzeba było utrzymywała się w piśmiennictwie i życiu prywatnym Polaków, sięgając poprzez nauki humanistyczne niemal do połowy XIX wieku, kiedy to nawet Mickiewicz pisywał jeszcze wiersze łacińskie. Stopniowy rozwój piśmiennictwa polskiego i języka narodowego zapoczątkowany już w okresie Odrodzenia, a ugruntowany na początku XIX wieku, sprowadził łacinę do właściwych rozmiarów, jakich świadkami jesteśmy obecnie.



Fot. CAF
Reprodukcja drzeworytu wykonanego do „Zwierciadła” Mikołaja Reja (Rok 1567 wydanie oficyny Macieja Wirzbięty w Krakowie, drukarza dzieł Reja).

Krzewimy piękno staropolskich tańców



Zespół artystyczny Państw. Ogniska Choreograficznego w Poznaniu podczas wykonywania suity tańców staropolskich.

Zadaniem Ogniska jest pomagać młodzieży w nabywaniu wiadomości fachowych tak teoretycznych jak i praktycznych. Przechodzą do nas młodzi robotnicy, członkowie zespołów amatorskich, młodzież szkolna, a nawet dorośli. Przez Ognisko, którym kieruje od trzech lat przebiegało się dużo prawdziwych talentów, które zasilały dziś najlepsze zespoły amatorskie w naszym mieście, a w wielu wypadkach nimi kierują, jak np. Mariola Chruszczewska, która jest instruktorem baletu Związku Zawodowego Pocztowców.

— Czy Wasi uczniowie utrzymują nadal kontakt z Ogniskiem?

Muszę z żalem przyznać, że tylko mała ich ilość. Chętnie udzielalibyśmy im dalszych

rad, i wskazówek dotyczących zarówno opracowania tańców, jak i wykonawstwa, nie możemy się jednak w tej sprawie należycie porozumieć z zarządami poszczególnych związków zawodowych. — Sądę jednak, że w bieżącym roku szkolnym sprawa ta ruszy z miejsca.

— Jak to się stało, że Ministerstwo Kultury i Sztuki zaprosiło właśnie Ognisko poznańskie do brania udziału w centralnej akademii ku czci Mikołaja Kopernika?

— Od dłuższego czasu — mówi Marcela Hildebrandt-Pruska — Ognisko nasze specjalizuje się w opracowywaniu tańców staropolskich. Nie jest to praca łatwa, wymaga pracowitego studiowania starych obrazów, szkiców, kronik, a przede wszystkim starych muzyki. Suita tańców staropolskich, z którymi wy-

W DNIU 18 LIPCA w Warszawie w części artystycznej akademii ku czci Mikołaja Kopernika wystąpił m. in. zespół taneczny Państw. Ogniska Choreograficznego w Poznaniu. O pracy, zadaniach i osiągnięciach Ogniska mówi nam jego kierowniczka — Marcela Hildebrandt-Pruska.

stępowaliśmy w Warszawie opracowana jest według tabulatury Jana z Lublina z połowy XVI wieku. W opracowaniu pomogli nam waleśni muzykolodzy poznańscy. Towarzyszyli nam zespół kameralny Filharmonii Poznańskiej, specjalizujący się również w muzyce polskiej XVI i XVII wieku. Jeśli dodamy do tego prace Chóru Chłopców i Męskiego naszej Filharmonii, który wstąpił się w Polsce i za granicą starymi pieśniami polskimi, to w sumie mamy w Poznaniu ośrodek popularyzujący piękno naszej kultury muzycznej doby Odrodzenia.

— Jakże macie projekty na przyszłość?

— Chcielibyśmy rozszerzyć ramy naszej działalności. Projektujemy lekcje gimnastyki artystycznej dla jak najszerzego kręgu ludzi pracy. Do tego jednak potrzebny nam jest przyzwoity lokal, bo jak dotąd to mieścimy się kątem w Podstawowej Szkole Choreograficznej, a od nowego roku szkolnego prawdopodobnie i tam nie będzie dla nas miejsca. Staramy się o przydzielenie nam jakiejś stałej sali do ćwiczeń. Wówczas placówka mogłaby jeszcze lepiej niż dotychczas krzewić kulturę taneczną w naszym mieście.

(AZ)

LITERATURA w obronie narodu i socjalizmu

Rewolucja Październikowa zrealizowała w pełni pierwsze założenia Partii bolszewickiej, gdy chodzi o powstanie literatury w służbie socjalizmu. Powieści, opowiadania, poematy, wiersze, sztuki dramatyczne ukazały życie mas pracujących, nowe moralne oblicze człowieka, wychowanego przez Partię i budującego nowy ustrój. Literatura zdołała wyrazić sens radzieckiej epoki: wiarę, że siła i potęga państwa radzieckiego tkwi w ofiarnej pracy milionów ludzi, czerpiących natchnienie z idei komunizmu. Pisarze ukazywali ludzi, wcielających tę wiarę w życie: bohaterów radzieckich i radziecką rzeczywistość.

Osiągnięcia literatury radzieckiej są dziś ogólnie znane, stworzyły one nowy rozdział w historii literatury światowej.

Podobnie jak cała rzeczywistość radziecka nowa literatura powstawała w ostrej walce, w otoczeniu kapitalistycznym, toteż nie raz musiała odparować ataki wroga burżuazyjnej ideologii. Historia rozwoju literatury radzieckiej jest zarazem historią walki o utrzymanie przy pomocy Partii słusznej linii ideologicznej. Partia wyjaśniała pisarzom ich zadania, pomagała rozstrzygać skomplikowane problemy, w chwilach zagrożenia, niebezpieczeństwa popełniania błędów — spieszyła z pomocą.

14 sierpnia 1946 roku Komitet Centralny Partii opublikował rezolucję w sprawie pism „Zwiewda” i „Leninograd”. Rezolucje wskazują

Grzegorz Timofiejew

na popełniane błędy, stały się konkretnym bojowym programem dalszego rozwoju i rozkwitu literatury.

Jakie błędy wystąpiły w praktyce wspomnianych czasopiśmie i dlaczego uchwały KC KPZR stały się tak doniosłe?

Związek Radziecki rozgromił hitlerizm. Historia potwierdziła wyższość ustroju socjalistycznego nad faszystowskim, ukazała wysokie wartości moralne ludzi radzieckich. Droga zwycięstwa otwierała drogę nowych triumfów, przejścia od socjalizmu do komunizmu. I wtedy właśnie w niektórych kołach literackich odezwały się nastroje i tendencje, świadczące o tym, że imperializm próbował rozbroić ideologicznie sztukę radziecką, odebrać jej produkującą bojowy charakter. Zaczęły dochodzić do głosu akcenty samouspokojenia, zniżenia wymagań ideologicznych, próby bezideowości i apolityczności. Literaci, zgromadzeni wokół czasopiśm „Zwiewda” i „Leninograd”, zaczęli głosić błędnie i fałszywie, że po odniesionym zwycięstwie można pozwolić sobie na „czyste piękno”, na odesienie od służby społecznej, na wypoczywanie w pozie kontemplacji urody życia. Je dnocześnie te prążyły łaczyły się z czołobitnością wobec burżuazyjnej kultury za chodu, z próbą naśladowania burżuazyjnych form i schyłkowych estetyzujących treści. Na łamach „Zwiewdy” pojawiły się nawet paszkwile na rzeczywistość radziecką, pisma Zoszczeni. Odwrót od rewolucyjnej ideologii doprowadził siłą rzeczy do ideologicznego kapitulancja a nawet pociągali za sobą akty wrogości wobec ustroju radzieckiego.

Partia wkroczyła w ten stan rzeczy szeroko i gruntownie wyjaśniając szkodliwość „nowych” teorii. Rezolucja KC KPZR przypominała przede wszystkim, że „siła literatury radzieckiej, najbardziej produkującej literatury świata, polega na tym, że nie ma ona i nie może mieć na względzie innych interesów niż interesy narodu, interesy państwa”. Rezolucja wskazała na konieczność nasycenia treści sztuki polityką, ideowością, podkreśliła wychowawcze znaczenie literatury — i tym samym rozbiła mity rzekomej „apolityczności”. Rezolucja wykazała, że tak zwana „apolityczność” stanowi jedynie kapitulację przed politycznością imperializmu. W walce dwóch obozów, dwóch kultur nie ma miejsca na bezideowość, na neutralność. Dzieło, które nie pomaga komunizmowi, pomaga imperia lizmowi.

Podkreślając znaczenie ideowej treści, rezolucja zdemaskowała kult formy, wykazując, że formalizm okrywa bezideowość i apolityczność, więc w konsekwencji prowadzi na pozycje antyradzieckie. Rezolucja ujawniła szkodliwość i wrogość teorii burżuazyjnego estetyzmu. „W społeczeństwie radzieckim — pisał na marginesie rezolucji „Bolszewik” — na wdziesięć i uwagę czytelników

może liczyć jedynie ten pisarz, który tworzy dzieła potrzebne narodowi, przyczyniające się do jego rozwoju, pomagające jego walce o komunizm. Ludzie radzieccy czują wstręt do zgonyli teorii estetyzmu, głoszących, że działacze sztuki mogą rzekomo tworzyć dzieła niezrozumiałe dla współczesnych, dzieła, do których naród jeszcze nie dorósł, które zostaną zrozumiane dopiero za 50—100 lat itd. Takie indywidualistyczne teorie powodują oderwanie się od narodu, prowadzą do duchowego wyjąłowania, do impasu.”

Rezolucja zdemaskowała antyradziecki, antynarodowy charakter teorii, głoszących, że pisarz powinien być kosmopolitą itp. Rezolucja wyjaśniła, że pod szyldem kosmopolityzmu rozwijał się naturalnie imperializm amerykański, jak również przekreśliła szkodliwe lewactwo, utrzymujące, że internacjonalizm nie da się pogodzić z patriotyzmem.

Partia wytłumaczyła pisarzom, że: „Nie można być prawdziwym internacjonalistą nie będąc patriotą własnej ojczyzny. Nie można kochać i szanować innych narodów nie kochając i nie szanując swego własnego narodu. Jedynie naród rozwijający swą prawdziwie narodową sztukę może w pełni ocenić sztukę innych narodów. Toteż prawdziwy internacjonalizm rodzi się tylko na gruncie rozkwitu sztuki narodowej, kiedy naród ma czym podzielić się z innymi narodami.”

Rezolucja KC KPZR wyjaśniając niebezpieczeństwa formalizmu i kosmopolityzmu pomogła pisarzom radzieckim jeszcze silniej związać się z życiem mas pracujących, pozwoliła na dalszą aktywną rolę w powstawaniu społeczeństwa już komunistycznego.

Dla mas i dla pisarzy postępowego zachodu rezolucja ta stała się drogowskazem, który pomógł odnaleźć właściwą drogę do skarbow patriotyzmu ludowego w walce o socjalizm i pokój, do skarbow postępowego narodowego dziedzictwa w przeciwstawieniu do kosmopolitycznej antynarodowej „kultury” imperializmu.

NOWE KSIĄŻKI

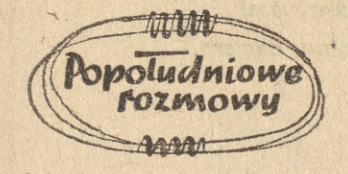
E. J. OSMANCIK: Nowa księga dżungli. Opowiadanie historyczne z początku drugiej połowy XX wieku. Ilustr. S. Styczyński. W-wa 1953, NK 16^o, s. 87, nrb. 1. zł 1.50.

Publicystyczno-literackie opowiadanie opisujące stosunki wo drobny, ale wstrząsający w swej wymowie epizod z terenu zbrodniczej wojny prowadzonej przez angielskich imperialistów z wyzwoleńczą Armią Powstańczą na Malajach. Punktem wyjścia opowiadania jest opublikowane niedawno w prasie amatorskie zdjęcie przedstawiające angielskiego żołnierza pozującego, wzorem hitlerowskich zbrodniarzy, z odciętą głową chłopca malajskiego w reku. Na podstawie dokumentów, notatek z prasy zagranicznej, opowiadanie odwziera życie tych dwóch chłopców — angielskiego i malajskiego, a przy tym ukazuje ludzi zajmujących dziś czołowe stanowiska w Imperium Brytyjskim, tych, którzy ponoszą za ich życie całkowitą odpowiedzialność.

A. W. NAGORNY: Czy można przedłużyć życie. Przekład z ros. J. Borowika W-wa 1953, Iskry, 8^o, s. 253, nrb. 2. zł 7.50

Przystępne ciekawe omówienie nie zagadnienia przedłużenia życia i twórczej, zdrowej starości zarówno ze stanowiska społecznego jak i biologicznego. Autor zgromadził i oświetlił bogaty materiał dotyczący przemian występujących wraz z wiekiem oraz przedstawił ważniejsze teorie usiłujące wyjaśnić przyczyny ewolucji indywidualnej, zwłaszcza jej ostatniego etapu — starości. Wynikające z tych teorii wnioski praktyczne omówione zostały w końcowej części książki, poświęconej sprawie granic życia ludzkiego i znaczenia przedłużania życia dla człowieka i społeczeństwa. Książka unaczynia fakt, iż przedłużenie życia ludzkiego, na normalnie długi okres trwania możliwe jest jedynie w społeczeństwie o ustroju socjalistycznym.

Spojrzenie w daleką przeszłość Wielkopolski



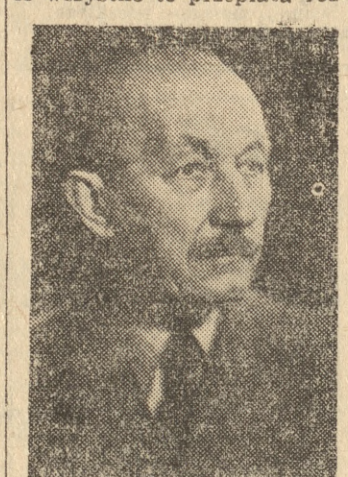
Aby dalej skoczyć trzeba, jak wiadomo, cofnąć się wstecz, aby lepiej zrozumieć teraźniejszość, trzeba dogłębnie zbadać przeszłość. Takim skokiem w przeszłość — w otchłan wieków — jest prehistoria. Kiedy zrozumiemy, że dla zbadania przeszłości danego narodu nie wystarczą choćby najdawniejsze kroniki i przekazy, lecz trzeba zaryć się w głąb ziemi i łopata szukać materialnych śladów kultury, prace prehistoryków nabrały szczególnego znaczenia. Do niedawna jedyną w Polsce krynicą wiedzy prehistorycznej był Kraków, gdzie skupiali się prawie wszyscy, badający czasy przedhistoryczne.

Kiedy w 1913 r. ukazała się na półkach księgarskich książka pt. „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych”, wydana w Poznaniu, zjawienie się jej było nie lada sensacją w polskim świecie naukowym. Autorem jej był młody wówczas naukowiec, dzisiejszy prof. dr Józef Kostrzewski. Była to pierwsza próba o charakterze nowoczesnym ujęcia prehistorii jednej dzielnicy Polski. Od czasu wydania tej książki prof. dr J. Kostrzewski jest nierozdzielnie związany z Poznaniem, w pobliżu którego przed 68 laty na świat. Razem kiedy uczyony jest tak bezpośrednio związany z miejscem rodzinnym, jak nasz prehistoryk, który dziś ma w poważnym dorobku naukowym około 700 pozycji, często wyróżnianych i nagradzanych.

Głośne odkrycie pierwszorzędnej zabytku kultury prastawiańskiej Biskupina jest wielkim i niezapomnianym dziełem prof. Kostrzewskiego i jego uczniów. Zasięg zainteresowań tych prac poznańskiego uczonego jest olbrzymi. Obejmuje bowiem badania na przestrzeni 25 wieków rozwoju ludności tubylczej w dorzeczu Odry i Wisły. Od okresu rzymskiego, do rozkładu wspólnoty rodowej i początku tworzenia się klas do okresu średniowiecznego.

Jesteśmy w pracowni prof. dr. Kostrzewskiego przy ul. A. Lampiego. Obszerny gabinet dookoła zastawiony jest książkami. Gdyby te dzieła zgro-

madzone dookoła ścian gabinetu mogły przemówić słyszełbyśmy „głos z otchłani” o przeszłości człowieka na ziemi, a zwłaszcza tej części Europy, w której przypadło żyć nam i naszym przodkom. Wśród tych książek, których ilość powiększa się z roku na rok coraz nowymi pracami, strawił prof. J. Kostrzewski około 40 lat żmudnej, mrowczej pracy. Niezwykła pracowitość profesora jest znana wśród jego uczniów. Zawsze zajęty, nawet gdy rozmawia z kimś równocześnie sortuje materiały, pisze rejestry itp. A wszystko to przeplata roz-



Prof. dr Józef Kostrzewski

prawdą prowadzoną z ciętym humorem. Kiedy zagadnąłem profesora o czas, jaki mi zechce udzielić na rozmowę, odpowiedział: „Zawsze od 7 rano”.

Ulubioną tematyką profesora są prace związane z pradziejami Poznania i Wielkopolski, w których czołowe miejsce zajmuje dzieło „Poznań w czasach przedhistorycznych”. Raz po raz profesor składa przedemną jakąś swoją pracę poświęconą przeszłości Wielkopolski. Wkrótce naliczymy ich 22. Wreszcie oko moje padło na pracę najnowszą o „Wytwórczości metalurgicznej w Polsce od młodszej epoki kamiennej do wczesnego okresu żelaznego”. — Proszę o słów kilka odnośnie tej pracy. Po chwili milczenia profesor się uśmiecha lekko i zadumany mówi:

Zagadnienie pojawienia się miedzi i następnie brązu w Polsce in-

teresowało mnie od dawna, gdyż przejście między dwoma epokami, młodsza kamieńna i brąz było zupełnie niezapisaną kartą. W badaniach swoich stwierdziłem, że najstarsze ślady wytwórczości metalurgicznej spotykamy tu, w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Śląsku i w zachodniej Małopolsce już pod koniec młodszej epoki kamiennej, kiedy obok podstawowego surowca, kamienia pojawia się importowana z południa miedź. Świadczy o tym ozdoby miedziane o formach gdzie indziej nieznanych i znalezione surowca miedzi. W pierwszym okresie epoki brązu (1700—1500 przed n. e.) surowca brązu w wykopiskach polskich dotąd nie znaleziono. Ale o wytwórczości rodzimej świadczą różne formy ozdób i broni o formach miejscowych, skądinąd nieznanych. Głównym ośrodkiem produkcji metalurgicznej była wówczas Wielkopolska. W drugim i trzecim okresie epoki brązowej (1500—1100 przed n. e.) rozwija się odlewnictwo nadal głównie w Polsce zachodniej, przy czym produkującą rolę odgrywała w dalszym ciągu Wielkopolska, która wytwarzała różne rodzaje ozdób, gdzie indziej rzadkich lub niespotykanych. Dopiero z czwartego okresu epoki brązowej (1100—500 przed n. e.) posiadamy dowody istnienia odlewnictwa także w Polsce środkowej i południowo-wschodniej. Znaczenie bujniej rozwinięty przemysł odlewniczy w Polsce w piątym końcowym okresie epoki brązowej (500—700 przed n. e.) szczególnie na Pomorzu i na Śląsku.

Od trzeciego okresu epoki brązowej przybory odlewnicze zjawiają się nieraz w grobach, w których widocznie pogrzebano odlewce metalurga z narzędziami pracy. Świadczyłyby to, że narzędzia te były własnością osobistą odlewców, którzy rychło wyodrębili się ze wspólnoty pierwotnej.

Obok odlewnictwa już od pierwszej chwili pojawienia się metalu w Polsce uprawiano u nas także kowalstwo. Świadczy o tym wyroby ze śladami kucia, a od piątego okresu epoki brązu także narzędzia kowalskie np. kowadła brązowe i młotki. Bardzo wczesne, bo około r. 500 przed n. e. rozpoczął się też w Polsce rozwój przemysłu żelazny, oparty początkowo na sprowadzaniu surowcu, a później na eksploatacji miejscowej rudy darniowej. W tym czasie wydobywano też zapewne ołów w Polsce (może w Olskuszu, czy Szarleju na Śląsku), używany do wyrobu ozdób. Z wczesnego żelaznego okresu posiadamy liczne przybory odlewnicze np. gliniane zakończenia miechów kowalskich, łyżki i tygły do topienia metalu. Pierwsi odlewnicy i kowale przybyli z południa, natomiast od drugiego okresu epoki brązu rekrutowali się już spośród ludności miejsco-

wej. Wyroby żelazne rozprowadzali drogą wymiany handlowej. Byli więc rzemieślnikami i kupcami w jednej osobie. Ta droga wzbogacała się i to było jedną z przyczyn ich klasowego stanowiska w ówczesnym ustroju rodowym.

Jak widzimy ludy tubylcze zamieszkałe w dorzeczu Odry i Wisły kulturą materialną nie ustępowały Zachodowi, a nawet pod względem garncarstwa je przewyższały. Oto jest treść mojej ostatnio wydrukowanej pracy.

Jeżeli to kogo zainteresuje dodam, że mam w druku „Studia nad wczesnym okresem żelaznym w Polsce”, oddatam do druku „Od kiedy mamy w Polsce krosna poizem”. Poza tym pracuję nad „Stosunkami bałto-słowiańskimi w świetle archeologii” i nad nowymi materiałami do najnowszej ceramiki dolnoko-grzebykowej w Polsce zachodniej. Wreszcie w przygotowaniu mam trzecie wydanie: „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych”.

Jak każdy wybitny uczyony prof. dr J. Kostrzewski skupił dookoła siebie wielu uczniów, z których zajęli poważne pozycje w świecie naukowym prof. dr Witold Hensel, dziekan Wydziału Historycznego UP i dr Zdzisław Rejowski, nie mówiąc już o dr. Bogdanie Kostrzewskim, prowadzącym obecnie cenne wykopaliska w Gieczu.

Wielkopolska zawdzięcza prof. dr. Kostrzewskiemu głębokie historyczne wejrzienie w swą daleką przeszłość.

H. B.



Jedną z nagród w konkursie rozpisany w ramach Festiwalu w Bukareszcie, zdobył dokumentalny film polski „Warszawa”. Oto makieta tytułowa filmu, pokazująca starą Warszawę.

A black and white photograph of a ceramic jar, likely a storage container for the 'Peach Blossom' variety mentioned in the text. The jar has a wide mouth and a rounded body. It is decorated with a dark, stylized floral motif, possibly a peach blossom, which is the central focus of the design. The jar is set against a dark, textured background.

Wazon kaszubski wykonany
w pracowni Necla

Wycinanki kurpiowskie z ko-
lorowego papieru („leluje“)

Lubelskie reprezentują
dziany o wesołych kolorach
Sa to dzieła Stanisława Kop-
ciwicz. Oglądamy również
zapaski, fartuch wełniany
przepiękne figurki Jerzego
Witka z Urzędowa. A oto
rzeźba w drzewie Stanisława
Kalemby z Boratynia: „Dzień

Przed wiekami żyły w Polsce — jak i na całej półkuli północnej „starego świata“ (Azji i Europy) — zwierzęta

Poza uprawa zbóż zajmowali się pierwotni Słowianie uprawa roślin strączkowych i to na dużą skalę, bo do naszych czasów

K J.

Mgr M. Zi-
trowski, twór-
ca projektu a-
paratury do
wydobycia
wosku z kurz-
roszarniczego.

Przeprowa-
dzono do-
świadczenia
laboratoryj-
ne w celu u-
stalenia przy-
datności po-
szczegól-
nych rozpu-
szczalników
dla ekstrakcji
wosku.

Po utrzymaniu surowego wosku linianego zajęto się zbadaniem jego użyteczności dla celów przemysłowych. Okazało się, że wosk ten jest cennym składnikiem dla produkcji past do obuwia, w przemyśle papierniczym do wyrobu kalki, w przemyśle elektrotechnicznym do wyrobu materiału izolacyjnego oraz w przemyśle gumowym.

Pomyślne wyniki doświad-
czeń laboratoryjnych skłoni-
ły pracowników I. P. W. K.
do podjęcia kroków w spra-
wie produkcji wosku lnian-
ego na skale przemysłową.

Projekt odpowiednich urządzeń i aparatury, które można wmontować jako elementy produkcyjne przy istniejących zakładach roszarniczych opracował już mgr Marian Piotrowski

Problem produkcji wosku
linianego ma duże znaczenie
gospodarcze dla państwa. Źródłem
pozyskania surowca jest pył roszarniczy, który
dotychczas traktowano jako
materiał bezużyteczny. Należy
zdać sobie sprawę, że w
przemyśle włókienniczym
przeciętna roszarnia (1-turbi-
nowa) może dać 1,5 tony ro-
znowa nowego surowca.

(D.)

Żaglówka wraca do bazy w
Lubniewicach z kilkugodzin-
nego rejsu
Fot. (2) K. Przychodźki

Fot. (2) K. Przychodzki

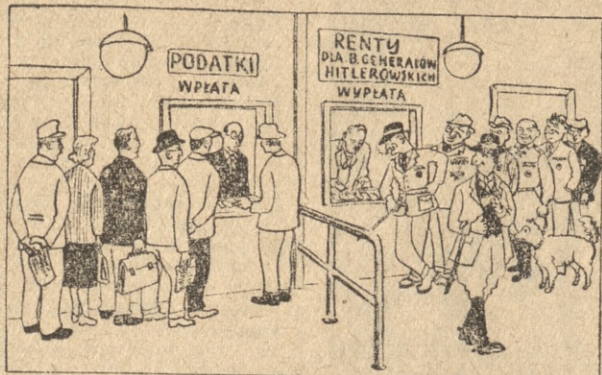
Jeden z malowniczych zakątków Jeziora Lubniewickiego.

W Niemczech zachodnich



Z fotoalbumu pewnego hitlerowskiego pułkownika...

(„Die Tat” — Szwajcaria)



Zachodnio-niemiecka wymiana banknotów

(„Frischer Wind”)

GROT

Blade twarze

Było to już po akcji żniwnej, w czasie akcji omlotowej. Zajeżdżałem do Prezydium GRN w Polanowie. Ujrzałem ludzi ciężkiej pracy. Siedzieli przy biurkach i pili. Inni odbierali telefony i wydawali polecenia ochrypłym głosem. Roboty huk. Jeden charakterystyczny szczegół zwracał uwagę — wszyscy mieli białutkie twarze. A był to przecież szczyt letnich upałów.

Zagađnałem jednego z pracowników.

— Dlaczego wszyscy pracownicy tacy bladzi?...

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— No przecież mieliśmy akcję żniwną, teraz mamy akcję omlotową, a po tym siewną. Jak dostaniemy urlopy w zimie, to się opalimy na Kasprowym, ale tutaj...

— Jakto, przecież tu wieś...

— Właśnie, a cała akcja w gminie na naszej głowie. Przyjmujemy telefony o przebiegu żniw, o niedociągnięciach, o brakach, to znowu trzeba telefonować, aby te braki usunąć, to znowu wydajemy telefonicznie polecenia, potem telefonujemy, aby skontrolować, czy te polecenia zostały wydane. Masz roboty. Przez cały dzień człowiek przy telefonie uwieszony, i gdzie tu czas na opalanie...

— No, a gdyby tak wyjechać w teren i osobiście skontrolować, osobiście wydać za rządzenia, osobiście pomóc w trudnościach...

— Mowy nie ma — padła kategoryczna odpowiedź — a kto by telefony przyjmował?

Z kulackiego punktu widzenia



— Zachwycają się tym kombajnem jakby nie wiem co zobaczyli. Ja przecież też równocześnie i młóć (ozorem) i sieję (plotki) i nawet kopię (dółki pod spółdzielnią), a nikt mnie dobrego słowa nie powie. (Z tyg. „Spółdzielnia Produkcyjna”)

Aleksander Bezymieński

HOLLYWOOD

Tu sławia kulę, jad i nóż
Przed USA młodzieżą.
A młodzież to właściwie

coż?
Wiadomo — przyszli
żołnierze.

A sławia kulę, nóż i jad
Nikezemni chcą szycery,
By przyszli żołnierze, ich
syn i brat,
Pokochał fach — mordercy.

Tłum. LEOPOLD LEWIN

Brakary Przeszkodek

Urywki z pamiętnika



Grudzień 1950.

Sukces! Naprawdę moge być z siebie dumny. Ostatecz nie nie tak łatwo o poważniejsze osiągnięcie dziś, kiedy ze wszystkich stron patrzy ci na ręce, a chmara ko respondentów tylko czeka na to, aby człowiekowi przypiąć łatkę. A jednak — zwyciężyłem. Z mojej inicjatywy zamknięto dla ruchu ulicę Sowińskiego na Grunwaldzie. W poprzek ulicy kazałem ustawić wysoki płot z okazałą bramą (był kłopot ze zdobyciem drzewa, ale na taki cel musiało się znaleźć) i dziś wpuszcza się tylko pieszych.

Marzec 1951.

Złe przeczucia zaczynają się sprawdzać. Jakis wścibski korespondent wydrukował w prasie notatkę o niepotrzebnym i — jak się wyraził cynicznie — absurdalnym zamknięciu ulicy Sowińskiego, żądając jej otwarcia dla ruchu kołowego. Czekaj ptaszku, nie wiesz z kim sprawa! Przygotowałem się na taki atak, mam w zanadru argumenty. Po obu stronach ulicy są obiekty Gospody Targowej. A więc ulica jest jakoby wewnątrz terenów Gospody i jako taka może być włączona do jej opłotowania. Odpowiednio umotywowane pismo wysłałem do redakcji. Wyobrażam sobie, jaka złość musiała opanować owego skrybę, kiedy przekonał się, że celował do dzika, a strzelił... byka.

Kwiecień 1951.

Sprawa komplikuje się. U party pismak nie przestaje mnie atakować dowodząc, że obiekty Gospody są po jednej tylko stronie ulicy. Po drugiej zaś znajduje się jedynie stara kuchnia czy też

pralnia i nie ma jakoby potrzeby zamykać dla niej ulicy. Co za bezczelność! W dodatku ton tych obrydliwych napaści staje się coraz bardziej kpiący. Pewną ulgę sprawiło mi ustawienie z mojego polecenia urzędowej tablicy z napisem: „Przejdźcie tylko dla pieszych”. Oto odpowiedź godna mnie i moich zasług.

Czerwiec 1952.

Skryba nie przestaje atakować zaciekłe. Powoli sprawa staje się głośnie w całym Poznaniu. Wczoraj widziałem u wylotu rzeczonyj ulicy wycieczkę młodzieży licealnej, która z zaciekawieniem i — co mnie ubodło — wesołością przyglądała się historycznemu już płotowi i bramie. Prezydium MRN zaczyna dawać wyraźne sugestie, aby nie upierać się i przejazd otworzyć. Trzeba silnych nerwów, aby nie dać się sprowokować tym ugodowym koncepcjom i stać twar do na obranym stanowisku.

Maj 1953.

Napisałem chyba w złą godzinę. Sprawa wyszła z moich rąk, a to dlatego, że wszystkie baraki wzdłuż ulicy Sowińskiego wyłączono spod naszej administracji, czyli spod administracji „Miejskich Hotelu” i przekazano ZISPO na hotele robot-

nice. Ktoś inny załamał by może ręce i upadł kompletnie na duchu, ale nie ja. Nie ma tak beznadziejnie prostej sytuacji, której ja nie zdolabym skomplikować. Po pierwsze ludzie nie od razu się o tych faktach dowiedzą, po wtóre jeden niewielki budyneczek obok baraków ZISPO zatrzymałem przeczor nie w swoich rękach. Umieściłem tam administrację i mam dostateczny punkt zaczepienia, by nie rezygnować ze zdobyczy, jaką jest bezspornie płot w poprzek jezdnii.

Sierpień 1953.

Mogę być dumny! Udało mi się utrzymać niezmienny stan faktyczny, od z górą trzech lat. Ulica jest nadal zamknięta dla ruchu kołowego, chociaż dziś już nikt (nie wyłączając mnie) nie potrafiłby wytłumaczyć — dlaczego? Zastanawiam się, czy dla uczczenia triumfu — nie warto by zabronić przejazdu tą ulicą także hulajnogom? Przynajmniej tym pedałowym... (la)



Rusałka i poeta

Rusałka! Poznańska Złotnicka. Glinianka wabiąca w upalne dni chłodem swej taflí, zielenią krzewów, błękitem nieba Rusałka...

Poeta przerwał. Popatrzał w okno, ale zobaczył tylko pierzyny sasiada wietrzonego na balkonie. Westchnął, zapalił „Wczasowego” i zamyślił się nad ćwiartką papieru, nad którą siedział całą noc. Poeta zanurzył w blond włosach rozpaczone palce popalone zielonym atramentem i już, już z pierśi wyrwałby mu się szloch, ale właśnie weszła żona. Spytała:

— Kiedy skończysz wreszcie te swoje bzdury, bo chcę iść nad Rusałkę!



Poeta odpowiedział:

— Klawo! — i przycisnął popielniczką ćwiartkę papieru, żeby mu wiatr nie zdmuchnął pierwszego zdania. — Piszę właśnie o Rusałce poemat realistyczną prozą i muszę nawiązać kontakty.

Żona nie zrozumiała, bo żony poetów przeważnie są tepe, ale za to brzydkie. Wzięła kos z prowiantem i wyszła, sprawdzając, czy dobrze zastrzasnęli drzwi, choć poeta ubezpieczył talent przed kradzieżą.

Wkleił się w skwarze, noga za nogą, w długim korowodzie mężczyzn, kobiet, dzieci, psów, wózków, rowerów i rowerków.

— Zmęczę się tak, że nie nie nawiążę — mruczał poeta ocierając pot z czoła dużą chustką. Chustka była w kratkę. Zatrzymali się przed tablicą: „Kąpiel i łowienie ryb surowo wzbronione”. Tablica ta stoi na urągowsko kąpiącym. Albo kąpiący kąpią się na urągowsko tablicy. W każdym razie nikt nie łowi. Nie ma takich śmiałych. — O, niezbadane twoje dno, Rusałko moja! — pomyślał poeta i dostał w oko grudką błota.

— Zareaguj — błagała żona — to rzucił ten smarkacz z rudą głową. Poeta zmierzyl się na dary z tym z ryżą głową. Zmierzył się oczywiście w

Krystyna Salaburska

myśli i machnął ręką. Drugi pocisk obryzgał suknię żony w fantastyczny deseni.

— Bądź wyższa ponad to!

Żona wspięła się na paluszki i poszła szukać miejsca.

— Muszę nawiązać kontakt z tą młodą osobą — powiedział poeta.

Osoba stała nieruchomo w ciężkich butach, w weinianej sukni, z rozpuszczonymi włosami, z kokardą na czubku głowy i z obłędem w oczach.

— Ile masz lat — nimfo? — szepnął poeta.

— Sześć, co się obywatel czepia!

— Jesteś nieszczęśliwa!

— Jestem, ale tylko w niedzielę. Cały tydzień chodzę do przedszkola. Tam jest byczo.

— A w niedzielę cierpisz?

— Właśnie nie cierpię tej niedzielnej kiecki, tych butów i w ogóle.

— O czym marzysz nieszczęsna?

— Żeby rozebrać się, żeby ściąć włosy, żeby...

— Chodźmy! — jęknęła żona. Poszli. Ale tylko kawatek.

— Rób co chcesz — wrzasnął poeta. Żona wyjęła chusteczkę i zapięła nad sukienką. Poeta skrył się za krzaki. Chciał podsłuchać zakochanych.

— Jak nie wyrobisz 200% nowej normy, szkoda gadać, nie wyjdę za ofermę! — Ktoś śpiewał w krzakach przy wtórze rozstrojonej harmonii: „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem”.

— Zrozum, kochana, jeśli usprawnię maszynę... A obywatel tu guza szuka?

— Szukam wrażeń, jestem poeta.

— To wylaż obywatel zza krzaka i pisz piosenkę o tym, że kocham dziewczynę-majstrą, bo od tych szlagierów młodości mnie biorą na świeżym powietrzu.

— Pomyśle — powiedział poeta, wiedząc że nie pomyśli. Szli dalej. Wkrótce potem dostrzegli leżący na murawie wianuszek pięćdziesięciolatek, który upiółł się: z obywatelki w niebieskiej halce i różowym biustonoszu, z obywatelki w różowej halce i niebieskim biustonoszu, z obywatelki w fioletowym gorsecie, sznurowanym razem z biustonoszem oraz obywatelki bez biustonosza, w koszuli w kwiatki. Wianuszek falował

rytmem stukilogramowych ciał.

Ponieważ obesli już całą gliniankę i nie znaleźli wolnego miejsca, ani tematu do poematu, raz jeszcze obrzucili marzącym wrokiem Rusałkę, wabiącą chłodem krzewów, pod którymi dostrzegli: papierki, butelki, pudełka od papierosów, puszki od konserw, skorupki od jajek i wiele innych nieodrodných rek-wizytów wycieczki. Poeta myślał: „Może wymyślę coś w nocy”. Żona pomyślała: „Naprawdę artykuł do gazety, w którym zaapeluję do:

1) Obywateli m. Poznania aby nie zaścimecali Rusałki;

2) Obywateli m. Poznania aby zrozumiali, że nawet najpiękniejsza halka wygląda na trawie śmiesznie i nieestetycznie i żeby ze starych sukienek poszyły sobie opalacze.

Tanio, zdrowo i przyjemnie!

3) Do matek m. Poznania aby rozebrały dzieci z niedzielnych ubrań. Frontem do słońca, powietrza i wody!”

Tak pomyślała żona poety i napisała artykuł. Poeta natomiast nie napisał poematu, ponieważ zostawił w popielniczkę tłący niedopałek, od którego spłonęła ćwiartka papieru z genialnym pierwszym zdaniem.

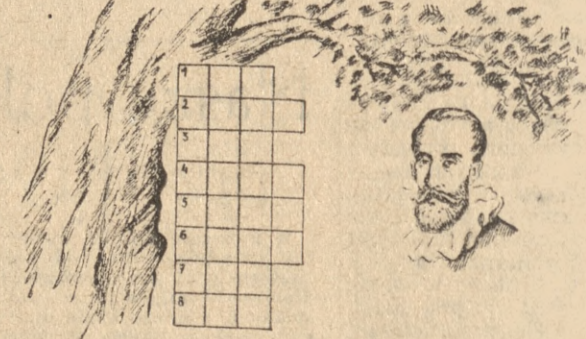


Historia słówkowego kapelusza

(„Uilenspiegel”)

ROZRYWKI umysłowe

1. Eliminátka



Po wyszukaniu ośmiu wyrazów poziomych o podanym znaczeniu i wskazanej kratkami ilości liter, należy skreślić głoski, wchodzące w skład czteroliterowego wyrazu „kluza”, którym jest jedna z cyfr. Pozostałe litery utworzą, jako rozwiązanie, imię i nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Parów, wawóz. 2. Powłoka ścian budynku. 3. Pierwiastek metaliczny z grupy cyny, używany do wyrobu koszułek gazowych. 4. Pseudonim Stefana Żeromskiego. 5. Pora dnia. 6. Zerwanie się. 7. Znak, odznaka, cecha, objaw. 8. Oznaka żaloby.

2. Kombinátka

Odgađnijcie najpierw 5 czteroliterowych słów o podanym znaczeniu, a następnie w każdym odgađnijcie słowo przedstawie litery w ten sposób, aby otrzymać 5 nowych wyrazów. Trzecie litery tych nowoutworzonych wyrazów dadzą tytuł utworu poety, którego imię i nazwisko odgađnicie w wyniku rozwiązania zamieszczonej wyżej eliminatki.

Znaczenie wyrazów: 1. Budo-wa rzeczna. 2. Roślina ogrodowa, ludowy symbol dziewictwa. 3. Ogól części jakiegoś mechanizmu, np. zegarka. 4. Podziemia kryjówka zwierzęca. 5. Liczebnik: tak wiele, tak dużo.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie, przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielko-

polskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 2 VIII br.

1. Zagadka literacka: Igor Newerly — „Pamiętka z Celulozy” (lew — rogi — reny). 2. Zgadynka: Wlasenko (Wołga — aster — Nakło).

Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Łysiak, Pobiedziska, ul. Kaczyńska 11; Alicja Piskorek, Luboń, k. Poznania, ulica Dzierżyńskiego 12/7; Mieczysław Mięzał, Międzychód, Rynek 7; Maria Olednowicz, Jarocin, ul. Stalina 20/2; Januariusz Stypek, Poznań, ul. Szamarzewskiego 28/6.

Nagrody odebrać można w redakcji „GŁOSU” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.